

Krzyż Jubileuszowy w Ujanowicach⁽¹⁾

(wypisy z *Kroniki Parafialnej* napisanej przez Księdza Bernardyna Dziedziaka)

Na gruntach "funduszu ubogich", własność Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Ujanowicach, w roku 1934 na parceli gruntowej na przeciw wikarówki i Domu Ubogich wystawiliśmy drzewiany Krzyż na pamiątkę Jubileuszu Odkupienia (1000 lat od śmierci Pana Jezusa na Krzyżu). Jubileusz ten był uroczystie obchodzony w całym Kościele Katolickim z nakazu ówczesnego Papieża Piusa XI i wszędzie postawiono na tę pamiątką jubileuszowe krzyże. W roku 1960 z wiosną 1 hektar z tej parceli zabrano pod budowę nowej szkoły i ten krzyż jubileuszowy znalazł się na terenie tego "placu szkolnego". Póki się szkołę budowało, to na ten krzyż nikt nie zwracał uwagi, ale kiedy w tym roku (1962) ma być szkoła już otwarta, zaczęła się moralna walka o usunięcie tego Krzyża Jubileuszowego z terenu szkolnego.

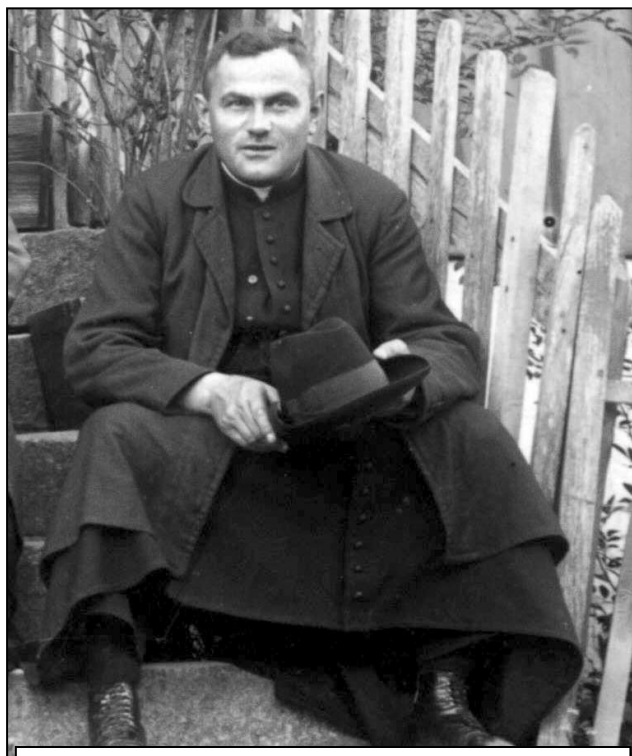
Już 5 stycznia 1962 roku zawezwano mię do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej i zażądano ode mnie, abym ten krzyż przeniósł na cmentarz przykościelny. Na moje oświadczenie, że absolutnie nie mogę likwidować publicznej czci krzyża, bo popełniłbym grzech i zgorszenie dał ludziom, oświadczyło tych 3-ch panów, którzy mię przesłuchiwali, że oni mogliby sami to zarządzić, ale nie chcą drażnić uczuć religijnych, dlatego żądali polubownego załatwienia tej sprawy.

Pierwszą tę rozmowę skończyliśmy w ten sposób, że ja się namysłem nad tym i dam odpowiedź do kilku dni. Poradziłem się, gdzie należało i za parę dni dałem taką odpowiedź, że zgodzę się na przeniesienie krzyża z ogrodu szkolnego, ale nie na cmentarz przykościelny, ale na równie publiczne przy drodze głównej położone miejsce i wyznaczyłem to miejsce zaraz naprzeciw obecnego miejsca po drugiej stronie szosy powiatowej przed domem ubogich. I żądałem, aby ten nowy krzyż był kamienny, bo krzyż na obecnym miejscu ma już nabyte prawa zasiedzenia i jeśli zabierano pole pod szkołę, to brano z wszelkimi obciążeniami istniejącymi na tej parceli; toteż jeśli dziś chce się pozbyć tego obciążenia, to tej osobie trzeciej ustępującej (w tym wypadku Krzyżowi) trzeba dać za ustąpienie jakieś wynagrodzenie.

Na to jednak, żeby krzyż był murowany z kamienia w innym miejscu absolutnie się nie godzą. Mogą zezwolić na postawienie nowego krzyża, ale drewnianego, tak jak jest obecnie. Zgodziłem się na to z tej racji, że obecny krzyż już jest zbutwiały i może się przewrócić lada rok i wtedy sam się skończy. Ale zażądałem, aby mi to zezwolenie na publiczne postawienie krzyża na innym publicznym miejscu dali na piśmie. Ten mój warunek złożyłem pisemnie, a oni (to jest Prezydium Powiatowej Rady Narodowej) obiecali, że rozważą tę sprawę.

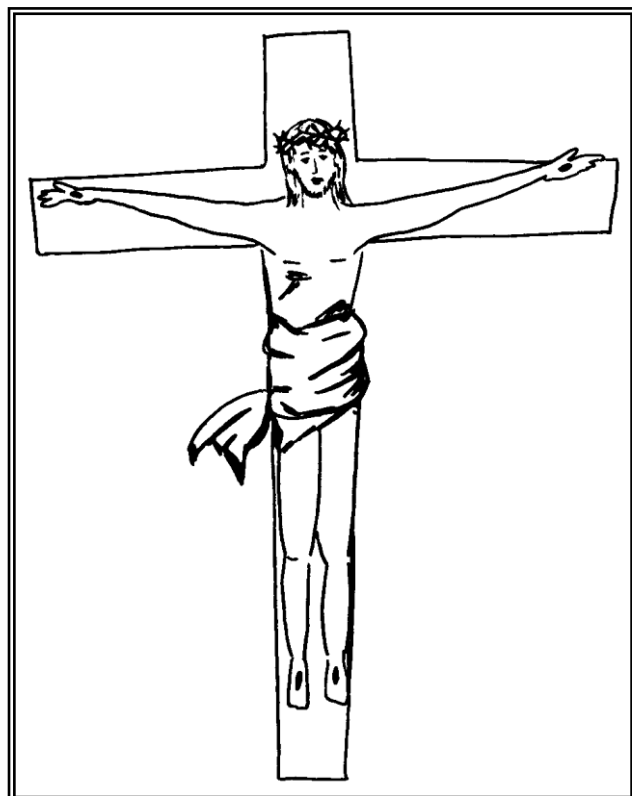
Aliści otrzymuję wezwanie do Krakowa do Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydział do Spraw Wyznań, którego kierownikiem jest obecnie niejaki pan Pacholek, który przed 10 laty był w Limanowej Przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej, na dzień 26 stycznia 1962 roku. Przyjechałem w tym dniu do Krakowa i pan Pacholek powitał mię słowami: "A my się już znamy", bo pamiętał jak w roku 1950 w styczniu stawiałem mu publiczny opór na zebraniu księży z całego limanowskiego powiatu, gdy żądali od nas, abyśmy potępili działalność kościelnej instytucji "Caritas". O to był pan Pacholek na mnie zagniewany i to mi pamięta stale.

Po tym powitaniu zaczął ze mną rozmowę, która trwała prze-



Ksiądz Bernardyn Dziedziak. Zdjęcie z roku około 1935

szło 2 godziny, w której chciał mię przekonać, że mam ten krzyż usunąć na cmentarz przykościelny. On się zmęczył i mię wymęczył, ale ja ciągle to samo powtarzałem: "Dajcie mi na piśmie zezwolenie na przeniesienie krzyża nowego na inne publiczne miejsce, nie na cmentarzu przy kościele". On na piśmie nie chciał dać, tylko ustnie. A wtedy oświadczyłem mu, że zapewnieniom ustnym ja nie wierzę - wtedy pan Pacholek począł mię straszyć, że mię usunie z probostwa. Gdy mu oświadczyłem, że wyświadczy mi przez to wielką przysługę, bo już 10 lat jak proszę Kurię Diecezjalną w Tarnowie o zwolnienie mię z probostwa, a Kuria nie chce



się zgodzić na to. Wtedy zdziwiony patrzył na mnie bezradny i oświadczył mi przy odejściu, że ksiądz tego uporu swego będzie żałował.

Minęło od tego czasu 6 miesięcy i znów otrzymuję wezwanie do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej, abym się stawił w Limanowej 17 lipca 1962 roku. Przyjechałem, i znowu nalega na mnie Kierownik Wydziału do Spraw Wewnętrznych, bym krzyż usunął z ogrodu szkolnego na cmentarz przykościelny. Ja jednak w dalszym ciągu obstaję przy żądaniu pisemnego zezwolenia na przeniesienie Krzyża na publiczne miejsce zaraz na drugą stronę szosy. Wtedy przesłuchujący mnie Kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych powiedział mi: „To w takim razie ksiądz nie dostanie zezwolenia na dokończenie grobowca-kaplicy na cmentarzu grzebalnym”. Oświadczyłem krótko: „Jak nie, to nie - ani za taką cenę krzyża nie usunę”.

Nie godząc się na usunięcie tego krzyża na cmentarz przykościelny, dodałem i takie zdanie: "Zresztą życie wykazało, że kto krzyż usuwa, to ten krzyż wkłada na swoje ramiona, ja mam już dość krzyżów, żebym jeszcze i ten na siebie wkładał". Widocznie to zdanie zastanowiło wtedy tego pana referenta do spraw wyznań, skoro na odchodnym powiedział zdanie: „Zobaczy ksiądz, jak ten krzyż sam powoli upadnie”.